

Sponiewierało!

Z piekła do piekła, reż. Adam Opatowicz, Teatr Polski w Szczecinie

 Juliusz Tyszka aA aA aA



fot. Włodzimierz Piątek

Spektakl *Z piekła do piekła* Teatru Polskiego w Szczecinie oglądałem w poznańskiej Auli Artis, gdzie inaugurował on „Frazy. Festiwal słowa w piosence”.

Na co dzień przedstawienie to grane jest na szczecińskiej Scenie w Lasztowni, gdzie z pewnością jego wystrój plastyczny pozabawiony jest reklamowo-festiwalowych akcentów w postaci dwóch banerów PKO BP, jednego radiowej „Trójki” oraz jednego Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Ich jasne barwy wyzywająco kontrastowały z jednolitym kolorem

pustej sceny, gdzie czarna barwa ścian zlewała się z czernią rozstawionych po bokach krzeseł oraz kilkudziesięciu baloników przymocowanych do tychże krzeseł bądź podłogi.

Taka czerń i tylko czerń ogarnia, zapewne całkiem już jednolicie, Scenę w Lasztowni. Twórcy spektaklu wysyłają w ten sposób swoim widzom ciekawy sygnał: jesteście w świecie pogrążonym w żalobie, gdzie czekają was jednak jakieś sceniczne usiłowania mające związek z karnawałową zabawą. Sygnał ten zostaje wzmocniony poprzez odzianie wykonawców i wykonawczyń dwóch pierwszych fragmentów spektaklu w karnawałowe, trójkątne czapeczki z tektury oraz poprzez choreografię ich tańca, zdecydowanie nawiązującą do mięsopustnego rozpasania.

Tymczasem to, co śpiewają oni pośród radosnych wygibów typu disco, zdecydowanie odbiega od karnawałowego nastroju. To *Krajobraz po uczcie* Jacka Kaczmarskiego – tragiczny tekst, wbity po wieczne czasy w pamięć mojego pokolenia, opisujący przypieczętowanie trzeciego rozbioru Polski po klęsce kościuszkowskiej rezurekcji. A potem jeszcze „dla dobicia” odśpiewane zostają *Sen Katarzyny II* oraz fragment *Rejtana, czyli raportu ambasadora*. (Przypomnę finałową konkluzję carskiego dyplomaty w typowo „kaczmarskim”, finezyjnym skrócie: „Skłócony naród, król niepewny, szlachta dzika / Sympatie zmienia wraz z nastrojem raz po raz / Rozgrywka z nimi to nie żadna polityka, / To wychowanie dzieci, biorąc rzecz *en masse*”).

Równolegle na tylny ścianie sceny zamienionej w ekran oglądamy film z centralnej sylwestrowej gali czasu „małej stabilizacji” z choinką, Gomulką, Cyrankiewiczem i Zdzisławem Janczarem w rolach głównych. W ślad za nimi – mapa rozbiorów Polski, a potem jeszcze parada wojskowa na Placu Czerwonym.

Ten kontrast żalobnej czerni z rozbiorami, karnawałowymi czapeczkami, balonikami (tyle, że one też w czerni), sowiecką potęgą oraz inauguracyjnymi peerelowski karnawał serwilistycznymi figurantami – kontrast, dodajmy, bardzo świadomie użyty – sygnalizuje nam czytelnie, już na samym początku inscenizacyjną ramę spektaklu, skutecznie stosowaną przez Adama Opatowicza przez dwie i pół godziny trwania widowiska. Jesteśmy na stypie po pogrzebie Polski, a na ekranie z tyłu przesuwają się rozmaite fragmenty naszych dawnych i niedawnych traumatycznych przeżyć. Wszystko jest już jasne: ojczyzna jest rozgrabiona i sprzedana; umysły, otumanione niedorzeczną sarmacko-sanacyjną mitologią, gotowe są na przyjęcie dyktatora-zbawcy (najpewniej z cudzego nadania), możemy teraz tylko rozpamiętywać z goryczą nasze klęski, znowu pytać naiwnym głosem Panny Młodej: „A kas tyz ta Polska?” i narodowo się balamucić, będąc jednak, mimo całej tej tragedii, „tak przeciętnie zdrowi”

I tylko to źródło wciąż skądś bije, bo jeszcze pamiętamy, że wychodziliśmy kiedyś tam na ulice ze świecami i latarkami w komórkach, w obronie sądów i konstytucji. Ale to już przeszłość: z niedawnego piekła zaborów, okupacji, dyktatury przechodzimy teraz do kolejnego piekła „sanacyjno-narodowej” kwarantanny dusz i ciał. Bo, jak gorzko stwierdza Kornel Filipowicz w wypowiedzianym ze sceny wierszu Niewola: „W państwie totalitarnym / Wolność / Nie będzie nam odebrana / Nagle / Z wtorku na środę / Będą nam jej skąpić powoli / Zabierać po kawalku...”.

Już po pogrzebie? Jesteśmy na stypie? A może przyszła już pora na groteskowy, „autorytarny karnawał” z odwróceniem wszystkich wartości i słów, co w końcu dość gruntownie przerabialiśmy za czasów „demokracji socjalistycznej”?

Plwajmy więc na skorupę (przynajmniej tu, w wolnym jeszcze teatrze) i zstąpmy do głębi, do bijącego wciąż w nas źródła, poddając własną stępioną wrażliwość, lekko już konformistyczne sumienie oraz bezradny intelekt działaniu ożywczych, pobudzających nas do chwilowego choćby otrzeźwienia tekstów Kaczmarskiego, dla których fabularną i kompozycyjną ramę tworzą fragmenty *Wesela*. A przy okazji zastanówmy się poważnie nad tym, czym są uległość, serwilizm, poddanie się stereotypom, a także i nad tym, co znaczy oraz ile kosztuje skierowany przeciw nim bunt twórczej jednostki.

Streszczone tu (z pewnością w dużym uproszczeniu i w formie nazbyt podniosłej) zamierzenie Opatowicza jest ciekawe i bardzo ambitne, wręcz, rzekłbym, „nadambitne” i ze względu właśnie na tę rozbuchaną „nadambitność” niewykonalne. Owa „niewykonalność” mści się wielokrotnie w trakcie trwania spektaklu *Z piekła do piekła*. Wiele jest w nim lopatologii, nazbyt rozbudowana kompozycja momentami wyrażnie się chwieje: przez dwie i pół godziny (z przerwą) wykonane jest trzydzieści piosenek Kaczmarskiego plus siedem fragmentów z arcydramatu Wyspiańskiego, plus wiersz Kornela Filipowicza, plus wyświetlony na tylny ścianie fragment homilii Jana Pawła II na gdańskiej Zaspie o solidarności, czyli „brzemieniu niesionym razem, we wspólnocie”, plus fragment przemówienia Gomulki z 19 marca 1968 roku, plus jeszcze całe mnóstwo, mnóstwo filmów i zdjęć). Kolejne istotne „utyśnić”: wykonanie pieśni Kaczmarskiego przez aktorów i aktorki Teatru Polskiego drażni wielokrotnie estradową manierą.

A jednak... To działa!

Burzliwe oklaski poznańskiej widowni zgromadzonej licznie w Auli Artis trwały dobre parę minut, ludzie (oczywiście w przeważającej części w przedziale wiekowym 50+) byli autentycznie wzruszeni, czemu dawali otwarcie wyraz. Nie wiem, jak jest w Szczecinie, lecz najprawdopodobniej tam też *it works*, a to, co odbieram jako sceniczną lopatologię, jest wręcz konieczne, by dotarło, zatargalo i sponiewierało.

Grotowski stwierdził kiedyś, że reżyser to ktoś taki, kto reaguje szybko – głupio, mądrze, celnie lub walcąc kulą w plot, ale szybko. Adam Opatowicz zareagował szybko, radykalnie i – śmiem twierdzić – trafnie.

Spośród trzydziestu uwzględnionych w scenariuszu tego widowiska pieśni Kaczmarskiego nie wszystkie dotyczą historycznych traum Polek i Polaków czy chłoszczą narodowe przywary. Ciekawy jest tutaj wspomniany już wyżej wątek metafizycznego buntu, delikatnie zasugerowany odśpiewaniem *Kanapki z człowiekiem* i niedługo potem na dobre rozpoczęty *Wygnanie z raju*. Kontynuację tego wątku odnajdziemy później w kończącym pierwszą część spektaklu *Autoportrecie Witkacego*, a jego zwieńczeniem jest finałowe wykonanie *Powrotu*. Spłata się z tym wątkiem inny, równie ważny motyw buntu artysty przeciw narzuconej mu roli wyrażiciela powszechnych tęsknot, marzeń i nastrojów, a także przeciw splaszającym jego twórcze zamysły stereotypom. Opatowicz nie odwołał się tu do „oczywistej oczywistości”, czyli do kultowych *Murów*, lecz wprowadził, rozwinął i zwieńczył ten fragment narracji, przywołując na scenę *Dylana*, *Mury 87*. (*Podwórko*), *Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego* (z tej piosenki pochodzi tytuł przedstawienia), no i kończący spektakl *Powrót*.

Także bardziej recytowane niż odgrywane fragmenty *Wesela* nie ograniczają się do spraw polsko-polskich, lecz dotyczą problemów bardziej uniwersalnych, choć oczywiście najbardziej poruszające są fragmenty rozmów Stańczyka z Dziennikarzem, Poety i Panny Młodej, no i lament Jaśka o spaniu, co ich (nas?) „chyciło”.

Rezultatem tego wielowątkowego rozpasania jest końcowe odczucie popadnięcia w lekkie duchowy zamęt, bo choćby i wszystkie te mądre, przenikliwe do bólu teksty były recytowane przez Holoubka, ich mnogość i różnorodność przyprawiliby „najwyrobieńszego” nawet widza o lekkie ból głowy. A kiedy są jeszcze śpiewane i uzupełniane rozlicznymi zdjęciami oraz filmami, ból głowy rośnie lawinowo.

Warto było jednak wytrzymać te dwa razy po godzinie z wydłużonym lekko kwadransem, bo przecież my, Polki i Polacy, lubimy być sponiewierani nie tylko przy pół litrze, lecz czasem (niektóre i niektórzy) również i w teatrze. Zwłaszcza my: 50+, wykształceni, sieroty po PRL, czyli gorszy sort Narodu Polskiego. I ktoś z nas się oprze obrazom tysięcy zapalonych światel z lata 2017, pokazującym przy wtórze refrenu ze *Źródła*? Albo filmowi pokazującemu walki uliczne i zmasowane pałowania z Marca ’68, którym jako dźwiękowe to towarzyszący *Oblawa*? Albo pięknym ujęciem przedstawiającym puste łaki u rzeźnika, z załogą sklepu zgromadzoną przy kasie ozezbioniej wezwaniem klientów do pobrania dowodu zakupu? Ujęcia te uzupełnione są wizerunkiem zdrajcy Branickiego, wiszącego na jednym z rzeźniczych haków. Scena ta rozgrywa się po sugestywnym wykonaniu *Snu Katarzyny II* oraz *Rejtana, czyli raportu ambasadora*, gdy rozbrzmiewa mało apetyczny, wstrząsający tekst *Kanapki z człowiekiem*. I te wieże kremlowskie, moskiewskie Pałace Kultury i Nauki z wiszącą nad nimi wielką (karzącą?) dlonią (*Pikieta powstańcza*), czarna flaga płynąca przez białoczerwone tło (*Przed szkołę*); antysemitkie transparenty z Marca ’68, przydrożne krzyże i kapliczki plus konwojowany na Umschlagplatz tłum mieszkańców warszawskiego getta (*Oblawa*); umundurowane korpusy męskie z Wieżą Eiffła, Statuą Wolności i cerkwią na Placu Czerwonym zamiast głów, a potem spotkanie Churchilla, Stalina i Roosevelta w Jalcie (*List*); pocałunki typu usta-usta polityków z różnych frakcji oraz epok (*Limeryki o narodach*); koszmarny wizerunek ogromnego blokowiska, tyle że chyba nie naszego, bo wielkiej płyty tam nie ma (*Pusty raj*); socjalistyczna młodzież i kontuszowi Sarmaci stojący dziarsko, bardzo wspólnie na trybunie pierwszomajowej (*Dobre rady pana ojca*); widownia Sali Kongresowej wypełniona delegatami na partyjny zjazd (*Piosenka zza miedzy*).

Że to wszystko ciut lopatologiczne? Zbyt oczywiste? Na odlew? Cóż, taki mamy klimat. Grunt, że sponiewierało!

PS Bardzo trafną decyzją Adama Opatowicza było, moim zdaniem, zaproszenie do udziału w tym przedstawieniu dwóch wybitnych reprezentantów kontrkulturowej „poezji śpiewanej”, której czołowym przedstawicielem był przecież sam Kaczmarski. Mirosław Czyżykiewicz i Mariusz Lubomski samą swą obecnością na scenie (nie mówiąc już o śpiewaniu) przydawali temu spektaklowi powagi i autentyzmu.

26-11-2018

Teatr Polski w Szczecinie
Z piekła do piekła
autor: Jacek Kaczmarski
reżyseria: Adam Opatowicz
scenografia: Mariusz Napierała
muzyka: Jacek Kaczmarski, Przemysław Gintrowski
choreografia: Paulina Andrzejevska
wizualizacje: Michał Poniedzielski, Magdalena Parszewska, Olga Kłyszewicz, Remigiusz Wojacek
reżyseria światel: Krzysztof Sendke
kierownictwo muzyczne: Krzysztof Baranowski
obsada: Olga Adamka, Sylwia Różycka, Katarzyna Sadowska, Adrianna Szymańska, Marta Uszko, Krzysztof Bauman, Piotr Bumaj, Filip Cembala, Sławomir Kolański, Dariusz Majchrzak, Krzysztof Niewirowski, Wiesław Orłowski, Olek Różanek, Mirosław Czyżykiewicz, Mariusz Lubomski
zespół muzyczny: Krzysztof Baranowski (fortepian, instrumenty klawiszowe), Robert Jarzębski (gitara), Ireneusz Budny (instrumenty perkusyjne)
premiera: 26.10.2018

JACEK KACZMARSKI | ADAM OPATOWICZ | SZCZECIN | TEATR POLSKI

Z piekła do piekła, reż. Adam Opatowicz, Teatr Polski w Szczecinie

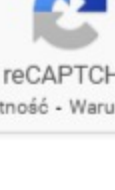


Fot: Włodzimierz Piątek



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

☐ Nie jestem robotem 

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKIDN, priorytet TEATR



Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietyony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

